

## GRUNWALD

*Z gruzów przeszłości — przyszłość nowa  
W granit Grunwaldu pieśnią wrasta  
W rozwianym dymie pobojowisk —  
Huragan wspomnień runął w miasta.*

*... i loskot serc, zaciekłość, czyn  
Mieczem Grunwaldu świt wykrzesal  
Krzyżacką pychę zmógł do krwi,  
Wichrem sztandary porozwieszał.*

*Bo nasza moc — w braterstwie ludu.  
Czujna jak myśl, w potędzie sił,  
U granic wrót niech trzyma straż,  
Niechaj z kamiennych rzeźbi brył.*

*... sławę Grunwaldu wiekopomną  
Słowiańską przyjaźń dawnych lat —  
Z gruzów przeszłości przyszłość nową  
Wolnością serc niech złączy świat.*

J. BARANOWSKI

# ODWAGA

Dom, w którym Stefek miał spędzić wakacje, położony był trochę na odludziu. Nie zraziło to chłopca, przeciwnie cieszył się bliskością lasu i wody. Wychowywany w murach miasta, do tej pory nie znał praktycznie życia przyrody. Nadrabiał więc braki z nawiązką. Całymi godzinami potrafił hasać w kosodrzewinie, przyglądać się harcom wiewiórek, wycinać cudaczne potworki z leszczynowych prętów. Prawdziwa zaś frajda czekała go w niedzielę. W tym dniu przyjechać miał z fabryki cioteczny brat, Roman. Obiecał zabrać Stefka na ryby.

Ciocia niezbyt surowo kontrolowała ruchy siostrzenca. Przykazywała tylko, aby nigdy nie wchodził sam do wody, aby nie spóźnił się na posiłki. O reszcie nie miała czasu myśleć. Zalatana była stale od rana do nocy, zajęta obrządkiem, sprzątaniami, pieleniem. Dzieci traktowała pobłażliwie, wyrozumiale i nigdy nie prosiła Stefka o pomoc. Owszem, czasem jemu samemu robiło się przykro na widok ciotki rąbiącej drzewo czy dzwigającej wodę. Raz i drugi ją wyręczył. Najczęściej jednak nie dostrzegał wysiłków cioci. Pałaszował obiad, porywał czapkę, kij, i już go nie było.

Nadeszła niedziela. Dzień zapowiadał się jak zwykle słoneczny i gorący. Niestety, z ryb tym razem trzeba było zrezygnować. Romana zatrzymało coś w mieście, napisał że przyjedzie za tydzień. Stefek postanowił wykorzystać ten dzień na dłuższą włóczęgę. Wyjednał u ciotki trochę suchego prowiantu, obiecał że do kościoła wstąpi w Starej Wsi, zarzucił na ramię chlebak i wyszedł.

Znajoma ścieżka biegła wśród kępy pachnących lip, później skręcała lekko w prawo i ginęła gdzieś pod górą w łąkach dojrzewających zbóż. Nie był tam jeszcze nigdy. Szedł wytrwale i po jakimś czasie osiągnął szczyt. Rozciągał się stąd wspaniały widok. Zagroda ciotki, cała Łękawica, leżała jak na dłoni. Nie było do niej wcale tak daleko. Stefek postanowił trochę odpocząć.

Wyciągnął się na trawie, zarzucił ręce pod głowę, leniwie obserwował płynące po niebie chmurki. Zbliżało się południe i słońce przygrzewało coraz mocniej. Stefek wstał, ściągnął wiatrówkę, podwinął rękawy koszuli, rozejrzał się i postanowił dojść do widniejącej daleko w dole szosy. Szkoda, że nie

zabrałem grata. — westchnął, mając na myśli pozostawiony w Warszawie rower.

Z góry szło mu się razniej, mimo że słońce piekło teraz mocniej. Ani się obejrzał, jak dobrnął do asfaltowej drogi. — A teraz autostopem — zdecydował i postanowił zaczekać na okazję. Minęło pięć, dziesięć minut a tu samochodu jak na lekarstwo. Wlokła się jakaś drynda, ale nie w tę stronę, w którą chciał jechać Stefek. W powietrzu tymczasem robiło się coraz duszniej, od zachodu napływać zaczęły białosiwe kłębiaste chmury. Zbiera się na deszcz — stwierdził Stefek ale nie myślał z tego powodu rezygnować z dalszej wędrówki.

Właśnie nadjeżdżała ciężarówka. Chłopiec wybiegł na drogę, zdecydowanym ruchem uniósł do góry rękę. Miał szczęście. Młody, opalony szofer gwałtownie przyhamował.

— Dokąd to, panie hrabio? — był w wyśmienitym humorze.

— Przed siebie.

— Pięknie. A więc niech pan hrabia raczy wejść. Wytworzyłem gestem wskazał wolne miejsce w szoferce.

— Wspaniały wóz — zagadnął Stefek, by odwdzińczyć się szoferowi za jego uczynność.

— Wiadomo, chłopaczku. Mój wóz świadczy o mnie — odpowiedział nie bez dumy.

Minęli jakąś wieś jedną, drugą, przyhamowali lekko na rynku miasteczka i znów nadrabiali szybkość na pustej szosie. Było przyjemnie. W pewnej chwili Stefek zerknął na zegary. Licznik wybił trzydzieści kilometrów.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytał z trwogą.

— Tam gdzie chciałeś — odpowiedział ze śmiechem szofer. Masz pietra? Widząc niewyraźną minę chłopca, dodał rzeczowo — Niedaleko Bolesławiec. Masz tam kogoś?

— Bolesławiec? Ach tak, Stefek ożywił się. Przecież tam właśnie pracuje Roman. Zdębieje, gdy mnie zobaczy.

— Szofer odgadł jego myśli, gdyż znów przybrał swój kpiący ton. Widzi pan hrabia, jest kłopot. Moja limuzyna skręca za chwilę w prawo, a Bolesławiec jest tam — wskazał ręką przed siebie.

— Daleko? — zaniepokoił się Stefek.

— Mucha, pół godziny spacerkiem. Tylko nie marudź. Zda się, że pokropi — zakończył spojrzawszy na ciemniejące niebo.

Stefek wyskoczył z szoferki, podszedł do drogowskazu. Stało jak wół — Bolesławiec 5 km. — No. z ta pół godziną to chyba

## JADĄ DZIECI NA WAKACJE...

Jadą dzieci na wakacje!  
Pociąg rusza, a przez okno  
widać domy, widac stację  
i na deszczu ludzie mokną.  
Lecz już znikły parasole,  
deszcz przeminął – i z pociągu  
widać jedno, drugie pole  
i koniki wózek ciągną.  
Tam auto mknie po szosie,  
patrzcie, jedzie do Warszawy.  
A na łące, w mokrej rosie  
cztery krowki skubią trawę.  
I znow stacja. Pociąg staje,  
by odpocząć chociaż chwilę.  
Pociąg też się musi zmęczyć,  
jeśli wiezie dzieci tyle!  
Lecz konduktor kiwa ręką,  
woła: – Wsiadać, drzwi zamykać!  
Pociąg rusza i znow prędko  
gdzieś za nami stacja znika.  
A przed nami? Las przed nami!  
Krzaki, drzewa są zielone,  
zresztą proszę, spojrzcie sami,

tylko prędko – o, w tę stronę.  
Co to? Kto w tym lesie stoi?  
To sarenka wyszła mała!  
I pociągu się nie boi,  
bo na dzieci spojrzeć chciała.  
A za lasem, tam z daleka  
widać... Co to? Ach, to rzeka!  
Spojrzcie, nim ją pociąg minie:  
ktoś na łódce rzeką płynie,  
patrzy na nas, a my wprost  
przejeżdżamy już przez most.  
Tu, za mostem jest inaczej:  
góry się dokoła wznoszą,  
niechaj każdy je zobaczy,  
jakie wielkie – proszę, proszę...  
Lecz już wieczor przyszedł szary,  
słońce zaszło już czerwone,  
tylko pociąg pełną parą  
jedzie z nami w swoją stronę.  
Noc. Za oknem tylko gwiazdy  
i księżycy twarz rumiana  
śmieje się do naszej jazdy,  
która będzie trwać do rana.  
A ramutko wjeździe słońce.  
pociąg wjedzie znow na stację.  
Dość! Wysiadać. To już koniec!  
Dzieci spędzą tu wakacje!

presada — pomyślał. Czy by nie można jakos tej drogi skrócić? — Zapytał o to zaganiającego krowy staruszka. — Idź dziecko tędy na ukos — doradził mu tamten. Przetniesz zagajnik, przejdziesz obok starego kościoła i już miasto.

Podziękował i nie namyślając się, rażno pomaszerował. Był najwyższy czas. Kłębiące się coraz niżej chmury przybierać zaczęły barwy niepokojące. Nie wiadomo skąd zerwał się wiatr, gdzieś w oddali trzasnęło. — Żebym tylko zdążył — myślał chłopiec i puścił się biegiem w stronę lasu. W pobliżu, jak na złość, nie było żadnego budynku. Spadły pierwsze krople deszczu.

Stefek wpadł do lasu. Było tu prawie ciemno, wiatr hulał teraz wśród drzew, nad wierzchołki napływały czarne, niskie



chmury. Znienacka znów gdzieś blisko huknęło. W lesie niebezpiecznie — przypomniało się chłopcu. Nie zważając na ulewę, sadził teraz długimi susami i zdyszany dopadł wreszcie do wrót zbawczego kościółka. Na szczęście były uchylone, widocznie kościelny nie zdążył ich jeszcze po nieszporach zamknąć.

W środku było cicho, przytulnie i ciepło. Stefek ukląkł na chwilę przed Tabernakulum, stwierdził ze skrucą, że nie brał udziału we Mszy świętej, poczem kucnął w widniejącej

w mroku wysokiej stalli. Zapatrzył się w misternie rzeźbiony ołtarz, witraże, spuścił wzrok na figurki świętych i nie wiedząc kiedy, znudzony drogą, burzą i wrażeniami, zasnął.

Obudziło go przenikliwe zimno. Przetarł oczy i z przerażeniem stwierdził, że to noc. A on sam w ciemnym, pustym kościele. Było na pewno bardzo późno. Stefek zdrętwiał cały, gorączkowo zaczął myśleć jak się stąd wydostać. Wstawał już, gdy wtem skrzyknęło coś w przeciwnych drzwiach. Chłopiec wyteżył wzrok aż do bólu.

Coś upadło na posadzkę, po chwili zamigotała zapalka. Cicho... — syknął jakiś głos. Stefek odetchnął. To tylko ludzie, a on myślał... Tknęło go jednak jakieś przecucie, patrzył. Sylwetki dwóch wielkich mężczyzn zbliżały się do ołtarza.

— Nikt nie widział?

— Nikt.

— Dawaj wytrychy.

Wyższy z drabów stanął przed Tabernakulum.

Złodzieje, świętokradcy — przemknęło jak błyskawica przez myśl Sterka. Ratować. Ratować Pana Jezusa! Ale jak? — spościł się z wrażenia i przejęcia. Poruszył się niespokojnie.

— Co to? — przerażonym głosem zapytał niższy.

Zastygli w bezruchu.

— Nie pleć. Przywidziało ci się — przeciął wyższy.

Stefek już ich nie słuchał. Jak mógł najciszej, skradał się ku głównym drzwiom. Może otwarte — łudził się nadzieją. Zawiadomię ludzi. Inną drogę miał odciętą. Ostrożnie, na palcach wymacał drzwi. Były zaryglowane. Co robić? Wzdrygnął się, zniemacka coś go uderzyło miękko w głowę. Chwycił odruchowo jakiś sznur. Dzwony! — ołśniła go myśl. Silnie pociągnął. Szarpnął oburacz raz i jeszcze raz. Dzwon zadzwieczał niesmiało, rozkołysał się, za chwilę bił mocno, donośnie. Przy ołtarzu jakiś urwany krzyk, łomot, coś brzęknęło w posadzkę. Stefek nie myślał już o niczym, całą uwagę skupił na rozpaczliwym, zapamiętałym szarpaniu liny.

Nie wiedział jak długo to mogło trwać. Kwadrans, godzinę? Nagle zrobiło się jasno. Jacyś ludzie z księdzem na czele biegli ku niemu. Tam — wskazał ręką. Wrócili pędem do ołtarza. Na stopniach leżały lichtarze, połamane świece, wyżej żalośnie zwisały wyrwane z zawias drzwiczki Tabernakulum. Pierwszy dopadł tam ksiądz. Po chwili odwrócił się, wolno zszedł po schodkach, stanął nad Stefkiem. Objął rękoma jego głowę, ucałował. — Uratowałeś Pana Jezusa — szepnął i razem z innymi padł w pokorze na kolana przed Najświętszym Sakramentem.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

1							
2							
3							
4							
5							
6							
7							
8							
9							
10							
11							
12							

Odpowiedzi należy przysyłać do Redakcji do dnia 30 lipca 1960 r. Dzieci, które nadesła prawidłowe

Poziomo:

1. Inaczej świątynia, miejsce modlitwy.
2. Spieszył na nią do Wiednia król Jan Sobieski.
3. Pierwszy Sakrament Święty.
4. Konnica, skrzydlaty oddział wojskowy w dawnej Polsce.
5. Uczeń Chrystusa.
6. Możesz pływać po nim kajakiem.
7. Polska królowa, święta.
8. Inaczej wybór króla.
9. Posiadasz ją, gdy nie grzeszysz i spełniasz dobre uczynki.
10. Stan, który nie hańbi.
11. Niewiasta w habitcie zakonnym.
12. Możesz nim być, gdy zaprenumerujesz „Rodzinę“.

Rozwiązania dają pierwsze literki wyrazów czytane z góry na dół.

rozwiązania, wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

